CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 5 KWIECIEŃ 1936. Nr. 14 (153)

Dwory polskie

„Dwory są i będą bastjonem polskości na kresach, lecz tylko te, które prowadzą konstruktywną politykę w stosunku do mniejszości narodowych". Takie rozsądne zdanie wyczytaliśmy niedawno w „Czasie" (z 13.II r. b.), zdanie tem cenniejsze, że wyszło z ust polskiego ziemianina, p. Michała Gryf - Czajkowskiego, właściciela dóbr z powiatu śniatyńskiego. Padło to zdanie podczas ożywionej dyskusji prasowej, toczącej się w ostatnim czasie w związku z realizacją reformy rolnej i kwestjami, związanemi z parcelacją, kolonizacją i osadnictwem.

Uwagi niniejsze nie dotyczą meritum owej dyskusji, tembardziej, że pogląd nasz jest oddawna na tę sprawę zdecydowany i czytelnikom naszym jasny: wypływa on ściśle z ideologji pisma naszego a sprowadza się do zasady, że nie można przeprowadzać reformy rolnej na terenie, której ludność cierpi na chroniczny głód ziemi,—przy uprzywilejowaniu właśnie ludności zamiejscowej a z wykluczeniem właśnie najbiedniejszej i liczbowo najliczniejszej ludności miejscowej; obok tej naszej zasady socjalnej znajduje się równoległa zasada polityczna, że jeśli ma się do czynienia z narodem włościańskim, a takim właśnie par excelllence narodem jest naród ukraiński, i pragnie się znaleźć z nim modus vivendi, oparty nietylko na sile jednych a słabości drugich, to nie należy mobilizować ten naród przeciw sobie przez stwarzanie ogniska najbardziej zapalnego, przez tworzenie rany najbardziej jątrzącej: bo takim właśnie ogniskiem i taką właśnie raną zawsze jest i być musi kolonizacja. Otóż, ograniczając się tylko nawiasowo do stwierdzenia tego naszego dawnego zasadniczego poglądu na kwestję agrarną we wschodniej i południowo - wschodniej połaci Rzeczypospolitej, powtarzamy raz jeszcze, że kwestja ta nas tu bliżej nie interesuje. Interesuje nas w danym momencie raczej rola *dworów polskich*, tych, jak się wyraził p. Gryf - Czajkowski, bastjonów polskości na kresach.

Przypomniały się nam słowa jego, gdy przeglądaliśmy jedną niezwykle interesującą publikację: Oto p. Z. Urbański wydał 4 tomy dzieła o dworach polskich na ukrainie [1]).

Nazwać dzieło to „monografją" dworów polskich na Ukrainie byłoby może przesadą; nazwać je „kroniką", może byłoby zbytnią skromnością. Jest to wspaniały album, poświęcony polskim majątkom na Ukrainie: tym, które były, a z których prawie ślad nie pozostał.

W każdym z tych czterech tomów mamy kilkanaście a nawet kilkadziesiąt miejscowości, t. zn. polskich majątków ziemskich. Wartość każdego majątku obrazowo przedstawiają piękne zdjęcia: mało jest tam skromnych dworków z obrazów Rychter - Janowskiej, zato jak dużo jest tam wspaniałych pałaców, a nawet monumentalnych gmachów. Romantyczne sadzawki, imponujące galerje obrazów i pamiątek rodowych, przepych i bogactwo, a z wszystkiego tego nie pozostało prawie ani śladu. To „prawie" odnosi się do wspomnień: w aktualnej rzeczywistości nie pozostało z tego przepychu, z tego ogromu wartości realnej i wartości moralnej — nic, — literalnie nic...

Chociaż przykro o tem mówić, a jednak tak jest. I gdy zastanawiamy się nad przyczyną tego zjawiska, to — zdaje się nam, — że zrzucenie winy na samą tylko rewolucję socjalną w jej najgorszej i najdzikszej formie, byłoby uproszczeniem sprawy. Bo mogła Centralna Rada kijowska a potem bolszewicy zniszczyć wielką własność rolną, mogli wywłaszczyć ziemiaństwo polskie i zrujnować ich majątki tak doszczętnie, jak to się za smutnego panowania kołchoznych eksperymentów stało. Lecz mogła po nich pozostać przynajmniej świetna tradycja. Czy niema jej, zapyta zdziwiony, a może nawet oburzony czytelnik polski? Oczywiście jest, — lecz tylko w społeczeń-

[1]) *Z. Urbański:* „Podzwonne na zgliszczach Litwy i Rusi", „Pro memoria", „Memento kresowe" i „Z czarnego szlaku i tamtych rubieży".

stwie *polskiem*, w literaturze *polskiej*, a najbardziej w sferach —*samych ziemian*. Lecz co z tych dworów pozostało dla *miejscowego* ludu ukraińskiego? Pamięć że dwory polskie na Ukrainie (o ile ich panowie nie byli zapatrzeni w blask „Sankt - Petersburgu") niejako automatycznie, przez wspólnotę uczuć polsko - ukraińskich do Moskali, w stosunku do ludu miejscowego bardziej liberalne, bardziej ludzkie, bardziej dostępne i dla języka ukraińskiego (ziemianie polscy na Ukrainie świetnie nim władali i używać go nie wstydzili się) i dla ukraińskiego folkloru. Lecz na tem i koniec. To już jest dużo, lecz i ogromnie mało bo na tem rola dworów polskich na Ukrainie w istocie się wyczerpała.

Czy ta rola nie mogła być większa? Czy „bastjon polskości" ogranicza się tylko do samego swego fizycznego istnienia? Oczywiście z tem istnieniem związane jest istnienie ośrodka kultury, ogniska akcji obywatelskiej, filantropijnej, społecznej. Obok rodziny ziemianina istnieją polskie rodziny administracji majątku, przybywają i odpływają goście, sam dwór jest już zaczątkiem kolonizacyjnym,— promieniuje zeń język polski, kultura polska, za jego pomocą finansową, za jego inicjatywą i czynną współpracą powstają inne placówki polskie i sam on pozostaje największą placówką. Lecz — może brzmi to jak herezja nie są to rzeczy trwałe. Wszystko to jest powierzchowne, jak sam pałac, aleje parku i klomby kwiatów. Wszystko to nie jest w stanie wrosnąć w teren tak głęboko, aby pierwsza wielka i prawdziwa burza go nie zmiotła. Bo wszystko to nie jest nierozdzielnie z terenem sprzęgnięte, na życie i śmierć z terenem związane: może jest terenowi życzliwe i zgodnie z terenem współżyje, lecz w gruncie rzeczy jest terenowi obce i dlatego też bardzo mało potrzeba, aby i teren ustosunkował się do wszystkiego tego nietylko obojętnie i obco, lecz i — wrogo.

Bo teren — to jest lud jego, to jest naród, który na ziemi tej żyje z tą ziemią związał i istnienie swe fizyczne, i swe ideały, swe marzenia, swą własną kulturę i swe własne tendencje rozwojowe. Jeśli dwory polskie, istniejące bądź jako wyspy polskie wśród morza ukraińskiego, bądź jak centra skupiające mniejszość polską (również autochtoniczną od wieków z tą ziemią związaną) wśród wększości ukraińskiej, jeśli te dwory polskie zasklepią się w swej polskości a wobec życia, potrzeb i dążeń miejscowej i okolicznej ludności ukraińskiej pozostaną niechętne i dalekie, a w najlepszym razie obojętne, to ich trwałość będzie zawsze tak samo połowiczna, jak połowiczna jest ta rola. Jeśli zaś w „bastjonach polskości" siedzą tacy jego obrońcy jak pp. Mycielscy i Koziccy, którzy we wspomnianej dyskusji prasowej dawali tak dobitny wyraz swej niechęci do miejscowego ludu ukraińskiego, swej nieznajomości ogólnie znanych faktów, swej krótkowzroczności a nawet otwartej wrogości, — to taki „bastjon" zawsze narażony jest na upadek: bo i najsilniejsza twierdza nie może istnieć wiecznie, gdy stale nastawiona jest na wojnę.

Misja dziejowa dworów polskich może tylko wtedy być spełniona, jeśli ich właściciele potrafią połączyć patrjotyzm polski i swe zdanie „bastjonów polskości" z pozytywnym ustosunkowaniem się do potrzeb życiowych i do kultury ukraińskiej. Nie jest to bynajmniej kwadratura koła, chociaż w dziejach narodów mamy rozwiązania kwadratur bardziej skomplikowanych, aniżeli zna je geometrja. Już p. Gryf - Czajkowski myśl tę wyraził konkretnie: aby ziemianie polscy prowadzili konstruktywną politykę w stosunku do mniejszości narodowych. Innemi słowy: aby dwory polskie obok swej roli placówek narodowo — polskich, jako czynnika ekspansji kulturalnej, spełniały rolę aktywnego bojownika o normalizację stosunków polsko - ukraińskich. Aby w swej misji kulturalnej umiały znaleźć ten złoty środek pomiędzy wymaganiami promieniującej kultury polskiej a potrzebami rozwijającej się samoistnej kultury ukraińskiej, by i w marazm nie popadły i w czynnik asymilacji politycznej się nie wyrodziły. Aby Polacy w nich mieli aktywnych swych działaczy i przywódców, a Ukraińcy przyjaciół, których wartość i szczerość nie mierzy się wysokością cen ziemi i ziemiopłodów.

W ostatnich czasach wśród ziemiaństwa polskiego obserwujemy zmiany ze wszechmiar godne uznania. Spośród młodego pokolenia ziemian wyłonił się szereg publicystów, nietylko o pierwszorzędnych piórach, lecz i szerokim poglądzie na położenie geopolityczne Polski, na Wschód Europy, na rolę i znaczenie kwestji ukraińskiej. A i ze starszej generacji ziemian mamy np. do zanotowania przemówienie senackie Janusza Radziwiłła, wzywające do realnej oceny rzeczywistości wołyńskiej. Szereg najpoważniejszych ziemian na południ. — wschodzie Rzplitej protestował w roku 1930 przeciw ówczesnej „pacyfikacji", inicjując następnie wieczory dyskusyjne dla celów zbliżenia i poznania się obydwu społeczeństw i ewentualnej krystalizacji punktów stycznych. I nietylko Stanisław Łoś w swej głośnej broszurze, nietylko Piotr Borkowski w cyklu świetnych artykułów, i Bocheńscy i Pruszkowscy, jako poszczególni publicyści, lecz i „Czas" i pewne perjodyki stanęły na stanowisku konstruktywnej polityki w stosunku do Ukraińców.

Jest to zjawisko — powtarzamy — ze wszechmiar godne uznania, bo tylko wówczas, gdy i Polacy i Ukraińcy wiedzieć będą, że ziemianie polscy nie są biernymi widzami tarć narodowościowych i nie stoją po stronie tych, na sztandarach których wypisane jest „nacjonalistyczne" hasło wiecznych tarć i wiecznej walki, — jedynie wówczas, gdy nietylko strona polska uznawać będzie wartość dworów polskich jako swych bastjonów, lecz i strona ukraińska uświadomi sobie, że ziemiaństwo polskie jest tą polską grupą społeczną, która nazawsze wyrzekła się swego starego światopoglądu, dzielącego ludzkość na „chłopów" i „panów", a która konstruktywnie myśli i konstruktywnie działa dla dobra Rzeczypospolitej, — tylko wówczas rola dworów będzie trwała i dziejowo pozytywna. I wówczas w książce, poświęconej dworom polskim, na pierwszy plan nie będą się wybijać fotografje pałaców, lecz opis czynów, co dany ziemianin dla dzieła współżycia obydwu narodów zdziałał, czem się konretnie dla dobra obydwu narodów przyczynił. I jeśli nawet pałac zniknie, to pozostanie po nim pamięć, zapisana głębiej i trwalej, niż w książce pamiątkowej, kupowanej przez krewnych dawnych właścicieli, dawnych majątków.

Olgert Borowiecki

Jana Szczęsnego Herburta „Zdanie o Narodzie Ruskim"

II.

Wstęp do „Zdania o Narodzie Ruskim" oparł Herburt na poetycznej metaforze: przeciwstawieniu zadanej w serce, a więc śmiertelnej, ranie zadanej w rękę, która „acz jest bolesna, ale śmierci nie przynosi".

Taką „raną ręczną", bolesną, lecz dającą się zagoić, są dla Reczypospolitej klęski militarne, „urazy, które mamy od żołnierza". Są to rzeczy, które dają się naprawić, póki całe i zdrowe jest „serce" Rzeczypospolitej.

Sercem Rzeczypospolitej, jako mocarstwa z unji narodów powstałego, najgłębszą jej istotą moralną, jej duchem życiodajnym była w oczach Herburta „zgoda narodów, z których jest Polska Rzeczpospolita złożona".

Kto tę zgodę rozrywa (z dalszego ciągu „Zdania" dowiadujemy się, że Heburt czynił ten zarzut królowi Zygmuntowi III) ten godzi w serce Ojczyzny.

„Taka jest kłótnia, którą zaczęli z Narodem Ruskim, bracią i krwią naszą ,ta jest jako rana serdeczne, która by najmniejsza była, śmierć przynosi".

*

Na czem polegała „kłótnia z Narodem Ruskim", wszczęta przez Zygmunta III, o tem najlepiej chyba informują nas postanowienia tej szlachty ruskiej, która, wraz ze wszystkiemi innemi z polityki króla niezadowolonemi odłamami narodu szlacheckiego, stanęła w powstańczych szeregach rokoszowych.

W roku 1606 na zjeździe rokoszowym 50.000 szlachty w Sandomierzu, pod laską Janusza Radziwiłła odbytym, zostały uchwalone „Artykuły województw Kijowskiego i Wołyńskiego". Pod artykułami temi podpisało się również część szlachty województwa Bracławskiego.

Mamy więc do czynienia w „Artykułach" z żądaniami stanu politycznego trzech województw etnicznie ukraińskich, t. zn. z materjałem pierwszorzędnym dla poznania ówczesnego programu politycznego „narodu ruskiego".

Jakież były postulaty Rusinów, do spełnienia których chciano zmusić króla?

W „Artykułach" 1606 r. znajdujemy bardzo szerokie omówienie momentów, związanych z *bezpieczeństwem zewnętrznem* ziem ruskich.

Ś. p. Wacław Lipiński miał, zdaje się, całkowitą rację, gdy twierdził, iż wspólne z innemi ziemiami Rzeczypospolitej interesy obrony ziem ukraińskich przed wrogiemi żywiołami Wschodu (Moskwa, Turcja, Krym) stanowiły *rację bytu* państwowości polskiej na ziemiach ruskich.

Właśnie obrona przed Wschodem stanowiła tę rację, a nie misja krzewienia kultury zachodniej, bo Ruś wykazała się już w okresie państwowości kijowskiej zdolnością do samodzielnego rozwoju kulturalnego (wspaniałe zabytki budownictwa, malarstwa freskowego, jubilerstwa, literatury — kronika Nestora i Słowo o Pułku Ihora), a w okresie królewstwa Halicko - Włodzimierskiego — również zdolnością do samodzielnej recepcji wpływów zachodnich (wpływy romańskie w budownictwie, po łacinie urzędowała nietylko kancelarja króla Jerzego, lecz również kancelarja jego miasta stołecznego — Włodzimierza Wołyńskiego).

Fakt przeniesienia głównego ciężaru walk ze Wschodu na żywioł kozacki nietylko zadecydował o usamodzielnieniu się politycznem kozaczyzny, lecz również uczynił możliwem zerwanie więzów politycznych, łączących Ukrainę z Polską.

Trwałość tych więzów uzależniona była w znacznej mierze od stopnia odczuwania przez Polaków sprawy obrony ziem ukraińskich przed Wschodem jako sprawy wspólnej, sprawy swojej.

Tą należycie zrozumianą i uwzględnioną wspólnością interesów najbardziej żywotnych obojga narodów daje się wytłumaczyć fakt, iż wielcy Rusini, jak hetman litewski Konstanty Ostrogski i hetman kozacki — Konaszewicz - Sahajdaczny, znani są zarówno z przywiązania do swojej narodowości i opiekowania się kulturą ruską, jak i z nieocenionych usług oddanych Rzeczypospolitej w walkach z Moskwą.

Z jednakową czcią piszą o nich historycy polscy i historycy ukraińscy, nawet najbardziej Polsce niechętni. Były więc czasy, gdy dążenia i wysiłki największych patrjotów ruskich szły po linji wzmocnienia mocarstwowego Rzeczypospolitej. Jest to najlepszy dowód, że rozpaczliwie bronione przez Herburta „serce Rzeczypospolitej" wcale nie było urojeniem.

*

A wydarzenia 1920 r. i niektóre „znaki" czasów ostatnich świadczą o tem, że jedyną *pozytywną* podstawą, jedynem *uzasadnieniem* „zgody" polsko - ukraińskiej, łączenia się we wspólnych wysiłkach i narzucenia cienia zapomnienia na wzajemne urazy, może być tylko ten sam moment, co i w XVI i w XVII stuleciach, moment wspólnej obrony przed agresywnym i burzycielskim Wschodem.

*

Artykuły Sandomierskie świadczyły o niezadowoleniu ludności województw wschodnich z organizacji ich bezpieczeństwa zewnętrznego. Zawierały żądania, aby wojewodowie i starostowie nie wyjeżdżali ze swoich województw i starostw, ponieważ „obrona i bezpieczeństwo Ukrainne po większej części na bytności wojewody i starostów Ukrainnych zawisły." A gdy wyjeżdżają, niech zawiadamiają o tem miejscową szlachtę, która będzie im obierała zastępców „surrogatorów".

Surrogatorzy „mają być z narodu szlacheckiego i starożytnego i *dobrze osiadłego* w tamtem województwie, którzyby żadnemu panu obligati nie byli".

Żąda się, aby żaden starosta nie miał kilku starostw, „zaczem się wielkie spustoszenie i poobalania się, za nienaprawieniem, zamków dzieją". „Starostwa też Ukrainnego żaden nie będzie mógł dzierżeć, jedno obywatel województwa tego".

A więc polityczny program narodowy żądał uzdrowienia administracji państwowej, uniezależnienia jej od egoistycznej polityki „królewiąt" (taki był sens żądania, aby surrogatorzy „nie byli żadnemu panu obligati"), przedewszystkiem zaś powierzenie funkcyj publicznych autochtonom, ludziom z

ziemią rodzinną i jej interesami organicznie zrośniętym, a nie elementom napływowym.

I jeszcze postulat bardziej specjalny, ściśle narodowościowy.

„Pozwy zadworne wedle konstytucji z kancelarji wydawane być mają. Pisarzowie dwaj ruscy, przy dworze osiadłe, przysięgłe być mają, którzy sprawy tych województw Kijowskiego, Wołyńskiego i Bracławskiego i miejskie z tych województw odprawować mają, nie odstręczając się od statutu i zwyczajów tych ziem".

Pisarze ruscy, znawcy pisma i języka ruskiego, w Polsce przedrozbiorowej istnieli w wielu kancelarjach państwowych i miejskich. Ich zadaniem było sporządzanie aktów i dokumentów w języku ruskim.

Wznowienie tej staropolskiej tradycji w czasach obecnych nie wyglądałoby wcale na bezsensowny anachronizm.

Artykuły sandomierskie łączyły, jak widzimy, postulat szanowania praw języka ruskiego z postulatem przestrzegania odrębnych praw i zwyczajów ziem ruskich. Żądania te skierowane były *tylko* pod adresem organu centralno - państwowego, królewskiego sądu zadwornego.

Inne znane petycje szlachty ziem wchodnich w obronie praw języka ruskiego również dotyczą tylko kancelarji królewskiej. Widocznie możliwość pogwałcenia tych praw przez lokalne instytucje państwowe *nie była aktualna.*

Mimowoli przypomina mi się usłyszane kiedyś opowiadanie o tem, jak wkrótce po uchwaleniu ustaw językowych w 1926 r., pewien minister Rzeczypospolitej (zdaje się, że p. Thugutt), podczas zwiedzania muzeum w Wilnie, popadł w zamyślenie na widok przywilejów, wydanych i podpisanych w okresie największej potęgi Polski, przez największych jej królów — Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Batorego, a spisanych w języku ruskim *bez równoległego tekstu polskiego*, który był wówczas dla utrzymania prestige'u polskości i spoistości wewnętrznej Rzeczypospolitej całkowicie zbędny.

*

Żądania, wysunięte przez szlachtę województw Kijowskiego, Wołyńskiego i Bracławskiego w r. 1606 przypominają współczesne dezyderaty społeczeństwa ukraińskiego w Polsce Odrodzonej. A jeśli do niedawna brakło do analogji momentu bezpieczeństwa zewnętrznego, to niedawne oświadczenie posła Celewycza o znaczeniu armji polskiej dla narodu ukraińskiego wskazuje, jak nieubłagana konieczność skierowuje, Ukraińców na *dawne* historyczne tory. Ten fakt nakłada zarówno na Ukraińców, jak i na Polaków obowiązek jaknajuważniejszego słuchania pouczających lekcyj historji stosunków polsko - ukraińskich.

*

We wstępie do mojego szkicu zaznaczyłem, że przy korzystaniu z nauk płynących z historji stosunków polsko-ukraińskich, należy odróżniać zasadnicze, trwałe linje procesów dziejowych od form zmiennych i czasowych, które procesy te przybierały i przybierają.

Dlatego też nie zdziwią nas szczupłe stosunkowo ramy sformułowanego w Sandomierzu programu narodowego.

Niewiele żądali Rusini ówczesni od państwa, lecz pamiętać należy, iż państwo miało wówczas bardziej ograniczone i mniej zróżniczkowane niż obecnie funkcje, również formy życia narodowego — kulturalnego i społecznego są obecnie daleko bogatsze, bardziej urozmaicone i zróżniczkowane.

Zaszły również, jak zaznaczyłem w uwagach wstępnych, doniosłe zmiany w wadze gatunkowej poszczególnych cech i pierwiastków narodowości.

A więc co do języka... Współcześni Herburtowi Rusini, oprócz języka „żywego", ludowego posiadali język literacki i kancelaryjny, daleko mniej „sztuczny" niż się sądzi [1]).

Lecz traktowano ten język przeważnie z utylitarnego punktu widzenia, ceniąc przedewszyskiem jego przystępność i zrozumiałość. W petycjach z XVI w. szlachta swoje prośby o przestrzeganiu praw języka ruskiego w życiu państwowem motywuje nieznajomością języka polskiego.

A więc stosunek irracjonalny do języka rodzinnego jako wartości bezwzględnej, tak charakterystyczny dla narodowości nowoczesnej, był słabo rozwinięty.

Jako świętość narodową traktowano raczej cerkiewną słowiańszczyznę i opanowanie jej było najszczerszą chęcią wielu ówczesnych inteligentów ruskich, zwłaszcza pisarzy duchownych. Lecz język cerkiewno - słowiański, z którym tak łatwo się zrastał jako tako oczytany Moskwicin, był dla Rusinów niezmiernie trudny. Wiemy, iż książę Konstanty Ostrogski (syn), po przeczytaniu tłumaczeń dzieł religijnych na język cerkiewno - słowiański, dokonanych przez emigranta moskiewskiego, księcia Kurbskiego, radził mu tłumaczyć „dla lepszego wyrozumienia" bodaj na polszczyznę.

Wywlekam te fakty nie poto, aby kwestjonować solidność bazy historycznej ukraińskiej tradycji narodowej. Wystarczy umieścić historję języka ukraińskiego na właściwem tle porównawczem, aby się przekonać, że nie były to jakieś zjawiska wyjątkowe. Wystarczy przypomnieć dzieje słowiańszczyzny cerkiewnej, jako języka literackiego, przytłaczającego przez długi czas języki ludowe i tworzącego z niemi pstrokate mieszaniny u wszystkich Słowian wyznania wschodniego, a nawet u niesłowiańskich Rumunów. Ci ostatni przez długi czas korzystali z języka cerkiewno - słowiańskiego w liturgji i literaturze kościelnej, a z języka ruskiego w życiu państwowem. Stąd curiosum historyczne: najcenniejsze źródło dla badań nad historją fonetyki ukraińskiej stanowią „hramoty" hospodarów Moldawji.

A pozatem rola łaciny w Polsce i inych krajach europejskich, później wszechwładne panowanie francuszczyzny wśród warstw wyższych tych narodów, pogarda dla języka niemieckiego w Niemczech, z którą musieli walczyć literaci niemieccy XVIII w.

Wystarczy chyba tych przykładów, aby się przekonać, iż historja języka ukraińskiego, jego rola w życiu narodowem nie stanowi żadnego dziwolągu.

Faktem jest natomiast, iż kwestja językowa w walkach narodowościowych, które wstrząsały przedrozbiorową Rzecząpospolitą, odgrywała znaczenie całkowicie podrzędne.

Ówcześni patrjoci ruscy używali częstokroć języka polskiego, zagrzewając swoich ziomków do „obrony Rusi", która czuła się najbardziej zagrożoną na odcinku wyznaniowym.

A był to okres, w którym antagonizmy wyznaniowe doprowadziły w Europie Zachodniej do krwawych i przewlekłych wojen ,okres walk odrodzonego, ekspansywnego katolicyzmu z reformacją.

Znaczenie wyznania religijnego jako czynnika łączącego względnie dzielącego ludzi wzmogło się niezmiernie, stanowiło charakterystyczną cechę „ducha czasu".

W omówionych przez nas Artykułach 1606 r. żądanie przywrócenia „ad suum statutum" religji greckiej, „zdawna swe prawa mającej, od wielu królów polskich i wielkich książąt litewskich poprzysiężonej i wcale nie naruszonej" umieszczono na pierwszem miejscu. (c. d. n.)

[1]) Do utrwalenia poglądu na ruski język urzędowy, jako bardzo sztuczny amalgamat, przyczynił się w znacznej mierze absurdalny zwyczaj wielu naszych historyków, wychowanych w szkole rosyjskiej, cytowania tekstów staroruskiej w transkrypcji łacińskiej zgodnie z fonetyką języka rosyjskiego ,aż do oddawania litery „jat" przez „je", a nie „i" włącznie.

Nowa ofenzywa sowiecka

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że w tym paroksyźmie paniki, który obecnie ogarnia rząd Z. S. S. R. i jego rozległe rozgałęzienia kominternowskie na Zachodzie, — najważniejszą rolę odgrywa sowiecka troska o całość „jedynej—niepodzielnej Rosji", a więc — w pierwszym rzędzie strach przed ewentualnem usamodzielnieniem się Ukrainy.

Powstrzymujemy się narazie od omawiania nieznanych nam planów Niemiec i tego, co się kryje pod mglistem określeniem „wolna ręka Niemiec na Wschodzie". To są rzeczy ważne, ale zbyt skomplikowane, ażeby ich tu w krótkich słowach rozważyć.

Stwierdzamy jedynie to, co w tym momencie da się stwierdzić niemal z absolutną pewnością:

1. Sytuacja Z. S. S. R. tak zewnętrzna, jak i wewnętrzna, tak polityczna jak i gospodarcza, która przez cały czas trwania Z. S. S. R., wogóle jest dość ciężka, obecnie może być *znowu* scharakteryzowana, jako *krytyczna;*

2. Z jednej strony klęska „planowości" sowieckiej, „szturmowstwa", wreszcie „stachanowstwa", niesłychany wyzysk podatkowy, charakterystyczny stan finansów i nieustająca walka kolektywizmu z instynktem własności cywilizowanych narodów uciemiężonych przez Moskwę. Z drugiej — krach ideologiczny, demaskowanie sztuczek kominternowskich, zmierzch legend socjalistycznych, wzrost napięcia narodowego wśród narodów Z. S. S. R. i straszliwy dla Z. S. S. R fakt istnienia na Zachodzie dwuch mocarstw „faszystowskich";

3. Największem więc niebezpieczeństwem dla Z. S. S. R. jest perspektywa ostatecznego rozpadnięcia się z takim wysiłkiem zbieranej i tak ciężko utrzymywanej „jedności", albowiem proces rozpadania się — pomimo przeciwdziałania i maskowaniu — trwa przez cały czas. To też każda możliwość konsolidacji wewnętrzno - europejskiej, ściśle — porozumienia Niemiec z Francją — przejmuje zgrozą kierowników imperjum sowieckiego, gdyż spokój wewnętrzno - europejski stworzy warunki, w których rozkład i rozpadanie się Z. S. S. R. pójdą nieuchronnie crescendo.

Kiedy czyniki sowieckie i niesowieckie mówią o rozpadaniu się Z. S. S. R., to myślą przedewszystkiem o Ukrainie, kraju, który zawsze decyduje o mocarstwowości wszelkiej Rosji.

Jeżeli o tym problemacie nie mówią miarodajne czynniki Z. S. S. R. otwarcie, bojąc się wymówić straszne słowo „Ukraina", to sowieckie organy prasy, zwłaszcza kominternowskiej, słowo to wymawiają.

Oto komunistyczny „Dayly Worker" poucza czytelników, że Niemcy narazie zwyciężą Czechosłowację lub Litwę, ażeby później napaść na Ukrainę Sowiecką a może nawet i na cały Związek Sowiecki. Wszystkie posunięcia sowieckie w ostatnich miesiącach od „pokojowego" straszenia Francji Niemcami i rozdmuchiwania wszystkich możliwych i niemożliwych konfliktów wewnętrzno - europejskich począwszy, a na „odradzaniu kozaczyzny" — kończący, — wszystko to robi się z myślą przedewszystkiem o terytorjum, leżącem między okręgiem Kurskim a Morzem Czarnem.

Co jak co, ale zasadę taktyki wojennej, że „najlepszy sposób obrony jest natarcie", bolszewicy uświadomili sobie oddawna i bardzo dobrze. Nie należy przeto się dziwić natarczywości i tupetowi ich działań na terenach pozasowieckich, lecz należy na to być przygotowanym i wystrzegać się zaskoczenia.

A te działania widzimy nietylko w dziedzinie t. zw. wielkiej polityki, lecz i t. zw. polityki małej, gdzie mamy dużo oznak ponownie zapoczątkowanej ofenzywy sowieckiej. Słusznie przeto pisze lwowski „Nowyj Czas" (Nr. 70 dn. 27. III.):

> Musimy uważać przedewszystkiem my, Ukraińcy, wśród których bolszewicy bardziej niż gdzieindziej będą usiłowali podrzucić niejedno „jajko kukułcze" wewnętrznego rozdźwięku. Duch ukrzyżowanej Ukrainy stoi za całokształtem polityki Moskwy...

Zastanawiając się nad ożywieniem działalności sowieckiej w czasach ostatnich, lwowskie „Diło" z powodu wydarzeń krakowskich konkluduje:

> Interesują nas te wydarzenia (krakowskie—Red.) ze względu na skrzętną działalność komunistyczną na naszym terenie ukraińskim. Zamiast wielkich i drogich czasopism, które niedawno szczepiły sowietofilstwo wśród społeczeństwa ukraińskiego Galicji, mamy obecnie to tu to tam różne jednodniówki, efemerydy prasowe. Zamiast otwartej propagandy komunistycznej z gloryfikowaniem Lenina i Stalina, mamy propagandę, spekulującą na bolączkach wsi. Znamy wypadki wystąpienia zbałamuconych chłopów - komunistów przeciwko legalnym stronnictwom ukraińskim pod hasłami... autonomji. Świadczy to najjaskrawiej, jak dalece posunęli się agenci Kominternu w stosowaniu starej zasady „cel uświęca środki" gdy idzie o sianie zamętu wśród Ukraińców oraz o analizowanie ukraińskiego życia społecznego. („Diło" Nr. 67 dn. 15. III.).

Wprawdzie:

> Działalność Kominternu wśród Ukraińców o tyle jest trudniejsza, że spotyka na swej drodze największą przeszkodę: siłę idei narodowej. Idea ta nietylko paraliżuje ideę komunizmu międzynarodowego, lecz każe także każdemu patrjocie ukraińskiemu ze skrajną nieufnością ustosunkowywać się do wszystkiego, co nie wychodzi bezpośrednio od znanych masom ludowym działaczy społecznych. („Diło" ibid.).

Tem niemniej prasa ukraińska jaknajenergiczniej ostrzega swe społeczeństwo przed nową i nieco zmodyfikowaną ofenzywą sowieckiej. Niektóre zaś pisma poprostu biją na alarm:

> Bolszewicy moskiewscy, zagrożeni niebezpieczeństwem wojny oraz rewolucji narodowych, na terenach ukraińskich, jak i w całym świecie, rozbudowują swój „front ludowy"... Jeżeli chodzi o nas, to agenci bolszewiccy wykorzystywują także moment narodowy. Lecz żeby ich praca tutaj nie zawisła w powietrzu, — stworzyli rzekomą „opozycję lewicową" stronnictwa radykalnego i założyli swój tygodnik p. t. „Hołos Pokuttia" w Kołomyi, oprócz niego wydają jeszcze broszurki.
>
> Wypada stwierdzić, że „opozycja" ta urządziła się nadzwyczaj chytrze...
>
> Ażeby rozszerzyć teren działania zarazy „ludowofrontowej", agenci bolszewiccy wykorzystywują tak ekonomiczne, jak i polityczne niezadowolenie wśród mas ukraińskich. Obiecują, że gdy tylko bolszewicy osiągną władzę, odrazu robotnicy dostaną należytość za pracę a chłopi nie będą mieli podatków. Sugerują, że U. S. S. R. jest rzeczywiście państwem samodzielnem, tylko dlatego pozostającem w składzie imperjum rosyjskiego, że w sojuszu z Moskwą „bardzo dobrze się powodzi". I t. d.
>
> („Nowyj Czas" Nr. 73 dn. 31. III.).

W tym obszernym artykule, zatytułowanym bardzo charakterystycznie „Czasy Łapczyńskiego (b. konsu'a sow. we Lwowie — Red.) wracają“, czasopismo ukraińskie szczegółowo opisuje sposoby i środki nowej propagandy sowieckiej na terenach ukraińsko - galicyjskich. Są tutaj „świadkowie naoczni“, opowiadający o „wesołem życiu“ w Z. S. S. R, są usiłowania „sowietyzacji“ Szewczenki i Franki, są też — próby dyskredytacji kultu Krut i heroicznej walki Ukrainy z Moskwą, jako „prowadzonej przez polski i niemiecki sztab generalny“ i t. p.

Na specjalną uwagę zasługują wnioski końcowe pisma ukraińskiego.

Przetrwaliśmy niejedno natarcie agentów bolszewickich... Był czas, gdy we Lwowie działał konsul Łapczynskij a „stryj“ Skrypnyk przyjeżdżał tu z referatami i dolarami. Lecz to natarcie nie było takie niebezpieczne, gdyż bolszewicy atakowali głównie inteligencję, która nie mogła sobie znaleźć zatrudnienia na wsi lub w ośrodkach przemysłowych. Obecnie sprawa jest *o wiele* gorsza. *Bolszewicy umieją poprawiać swe błędy.*

Obecnie, obok „obrabiania“ inteligencji, „obrabiają“ także *włościaństwo i robotnictwo*, nie mówiąc już, że są bolszewikami, lecz skromnymi „wojownikami z faszyzmem międzynarodowym“.

(„Nowyj Czas“ ibid., podkreślenia nasze).

Nad temi wnioskami warto się zastanowić u nas wszystkim „komu o tem wiedzieć należy“.

Józef Kapuściński
Lwów

Prawda w oczy

Zabieram głos w toczącej się dyskusji poraz drugi, spowodowany artykułem p. M. Styranki p . t. „ Krzywda czy nie?“ Jest on charakterystyczny dla nastrojów młodego pokolenia ukraińskiego. Dyskusja, która się toczy, mam wrażenie, to nie jest jednak „beznadziejny temat“ zwłaszcza dla samych Ukraińców.

Ja też należę do młodego pokolenia i podejmuję dyskusję dla powiedzenia prawdy w oczy, co my, Polacy o tem myślimy. Dla ustalenia pewnej płaszczyzny dyskusji stwierdzam, że dla mnie nacjonalizm nie jest wiarą. W naszych stosunkach politycznych termin nacjonalizm wiąże się z działalnością partji skrajnej reakcji społecznej, która podszczuwa szowinizm dla odwrócenia nas od żądania chleba. Że w tym t. zw. nacjonalizmie grają pierwszą rolę k'asowe interesy burżuazji przed sprawami narodowemi, widzieliśmy to już przed wojną około 1905 r., gdy w Łodzi endecy pchnęli swoje bojówki do walki bratobójczej podczas strajków.

Należę do ugrupowania młodzieży państwowej. W swych wyznaniach ideowych wyraźnie nawiązujemy do tradycji walk o Niepodległość, które otaczamy największym pietyzmem. Mamy ukochanie swego Narodu i chcemy mu służyć najlepiej — a nie chcemy nazwać się nacjonalistami — bo inna jest postawa psychiczna naszych polskich „nacjonalistów“ i nas, państwowców. Tam mieszczą się te wszystkie elementy, które mają historyczną nazwę Targowicy — jest to historja zdegradowanych grup polskiej szlachty i burżuazji. Marszałek Piłsudski nazwał ich „pomniejszycielami Polski“.

My poprostu wierzymy w swój Naród — w swoje siły, t. zn. że przy tak samo intensywnej pracy jak inne narody, możemy im conajmniej dorównać w wyścigu pracy. To też nie uważamy za konieczne bronić się pałkami czy przekonywać kogokolwiek (mam na myśli normalną pracę pokojową) temi argumentami o naszej wyższości.

Nie wierzymy również w hasła wszechludzkiej sprawiedliwości, którą reprezentują teraz towarzystwa niesienia pomocy mułom abisyńskim. Uważamy, że każdy naród jest kowalem własnego żywota. Jeżeli przedstawia dużą prężność twórczą ,to musi poważnie zaważyć na szali historji, a jeśli nie — to ustępuje pod naporem innych.

Przechodzę teraz do właściwego tematu.

W pewnym momencie celowe jest szczere skonfrontowanie swoich celów między obecnymi stronami, dodam, że takimi, jak są Polacy i Ukraińcy. Przyjmuję dalej za podstawę do dalszego rozumowania zdanie „że najważniejszym czynnikiem regulującym stosunki między narodami jest brutalne prawo silnego w walce o istnienie“. Na tej podstawie twierdzę, że chwilowe zawieszenie broni w walce między Po'akami i Ukraińcami nie da nic pozytywnego, jeśli nie znajdziemy głębszego wspólnego podłoża. Twierdzę dalej, że to porozumienie może być tylko bardzo krótkotrwałe, jeśli nie znajdziemy wspólnych celów i to wcale nie na dziś, a właśnie na dalszą metę. .

Nie chcę tu pisać o krzywdach czy nie krzywdach, ani o tem czy proporcja stanu posiadania jest właściwa czy nie. To jest pewien stan dynamiki rozwoju. Na dzisiejszy układ stosunków złożyła się praca wielu lat. Dzia'ały szowinizmy obustronne i winy są po obu stronach. Polski szowinizm nie chciał uznać Ukraińców, a Ukraińcy w walce opierali się o obce potęgi, gdzie bieżącej walce poświęcali swoje cele dalekie, i niejednokrotnie musieli wykonywać robotę dywersyjną przeciw Rzeczypospolitej z woli swoich protektorów. Przeżyliśmy sabotaże i pacyfikację, zabójstwa różnych działaczy i różne procesy U. O. W. i O. U. N., które wywlekły na światło dzienne wiele powiązań zakulisowych. To są fakty, których nic nie zmieni! To też jest celowe zastanowić się nad tem, *czy w dalszym ciągu mają tak wyglądać stosunki polsko-ukraińskie* t. zn. czy taki układ stosunków jest racjonalny dla obu stron?

Weźmy geopolityczny układ Europy.

Ziemie zamieszkałe przez Polaków i Ukraińców można ocenić na około 70 do 75 miljonów ludności. Graniczą one z jednej strony z kompleksem germańskim w sile około 70 miljonów z doskonale rozwiniętym przemysłem i z drugiej strony z kolosem rosyjskim, grubo ponad 100 milj. Ani sąsiad zachodni ,ani wschodni nigdy zapewne nie działa powodowany sentymentem. Decydujący tu jest tylko interes i brutalne prawo siły. Żadnemu z nich nie zależy napewno na utrzymaniu Państwa Polskiego, a Z. S. R. R poza pewnym ceremonjałem napewno dobrowolnie nigdy nie zgodzi się na usamodzielnienie U. S. S. R.

Załóżmy skrajny przypadek. Powstaje Państwo Ukraińskie sąsiadujące z Polską. Ze względu na ogólny układ sił mają naprężone stosunki z sąsiadami zewnętrznymi, a gdyby przyjąć obecny stan to i między sobą. Jednem słowem walka obu państw na wszystkie fronty przy „niezbyt“ korzystnej proporcji sił. Proszę się więc zastanowić, jakby wyglądały budżety wojskowe obu takich państw no i możliwości rozwoju ich życia.

A więc, *czy w tej perspektywie nie leży przypadkiem pewna wspólnota interesów?* Czy to nie są przypadkiem pewne konieczności dziejowe? W każdym razie rzecz do zastanowienia się i może nawet poddania rewizji swoich poglądów.

Ukraińcy z połudn. - wschodu R. P. wykazują największy impet w walce o własne państwo. Naddnieprzański olbrzym ukraiński leży spokojny — jakby ta walka nie obchodziła go wcale. Albo jest on tam tak mocno trzymany, że nie może się ruszyć , albo też ta walka jest mu obojętną. Nasi Ukraińcy, że tak wojują, to nie ulega wątpliwości dlatego, że są najbardziej liberalnie traktowani. Niejednokrotnie Państwo Polskie reaguje dość mocno, lecz to tylko wtedy, gdy walka przybiera formy zagrażające bezpieczeństwu Państwa. Inaczej być nie może i nie będzie, zwłaszcza że wewnętrzne dywersje szły tylko po linji interesów sztabów generalnych jakichś tam naszych sąsiadów.

Dlatego też dalsza ewolucja stosunków polsko — ukraińskich zależy od samych Ukraińców, *od ich rozumienia własnych interesów w pewnej perspektywie historycznej.*

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

Przeciwko „regjonalizacji“ Szewczenki. „Diło“ z daty 29 marca w artykule wstępny pod tyt. „Regjonalny Szewczenko“ nawiązuje do obchodu szewczenkowskiego w lwowskiej szkole powszechnej z ukraińskim językiem wykładowym, na którym starannie wyelimonowane zostały wszelkie momenty narodowe przy omawianiu życia i twórczości Szewczenki. W dniu obchodu lekcje odbywały się normalnie, dzieci nie otrzymały nawet polecenie przyjścia do szkoły w ubraniach świątecznych, a tercjanie „ostentacyjnie wskazywali drogę rodzicom, którzy przybyli na obchód w języku polskim“. „Diło“ zastrzega się przeciwko zarzutowi wywlekania na światło dzienne spraw drobnych i uważa przytoczony przez siebie przykład za ilustrację powszechnie stosowanego systemu, polegającego na pozbawianiu wszystkiego, co ukraińskie, najsłabszych cech odrębności narodowej. Nie wykłada się niczego z historji ukraińskiej, co mogłoby dać dzieciom świadomość tysiącletniej tradycji dziejowej, niczego z literatury, co mogłoby świadczyć o integralności kultury narodowej, niczego wreszcie, co mogłoby dać dzieciom zdrowy pokarm duchowy, nazywany wychowaniem patrjotycznem. Szkolnictwo ukraińskie w ten sposób sprowadzane jest do zaszczepienia w języku ukraińskim t. zw. wychowania państwowego, przyczem autorzy patrjotyzmu państwowego nie przewidzieli w nim miejsca dla wychowania narodowego, dzieci i młodzieży, dla których państwo i kraj ojczysty nie są pojęciami identycznemi. Z drugiej strony i kierownicy oraz nauczyciele szkół powszechnych przesadzają nietylko w wykonaniu ustaw, lecz i w odgadywaniu życzeń zwierzchników. — Dziennik podkreśla, że strona polska nie będzie miała korzyści ani z podobnego wypaczania postaci Szewczenki, ani z całokształtu systemu rozbijania zagadnienia ukraińskiego na szereg drobnych i drugorzędnych zagadnień regjonalnych. Z chwilą przystąpienia do normlizacji stosunków polsko - ukraińskich, system ten musi odpaść, gdyż istotą kompromisu wyborczego była nie liczba mandatów, lecz uznanie przez akt kompromisu osobowości politycznej strony ukraińskiej i nawskroś politycznego charakteru problemu ukraińskiego. Nie jest to żadna koncesja dla Ukraińców, gdyż ukraińskość tylko jako zagadnienie polityczne może mieć znaczenie dla polskiej myśli politycznej. A „politicum“ ukraińskiego niepodobna oddzielać od zagadnień kultury i wychowania.

„Diło“ o sytuacji wewnętrznej. Artykuł wstępny „Diła“ (26. III) p. t. „Przed doniosłemi wypadkami w Polsce“, pióra dr. Stepana Barana, w znacznej części poświęcony jest omówieniu bilansu sesji budżetowej Sejmu i Senatu, która, zdaniem autora, wykazała, że czysto polityczna instytucja, jaką jest parlament, nie może się obejść w państwie demokratycznem, bez politycznej struktury wewnętrznej, bez klubów politycznych. Autor podnosi, że na tle dzisiejszego parlamentaryzmu w Polsce wyjątkiem jest Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna. Jeśli nie regulaminowo, to de facto jest ona uznawana przez rząd, który prowadzi pertraktacje nie z poszczególnymi senatorami, lecz z prezydjum U. P. R. i jego delegatami. — Tytułowi artykułu odpowiada właściwie tylko ostatni jego ustęp, poruszający sprawę wypadków krakowskich i stwierdzający, że w Polsce na froncie wewnętrznym niema spokoju.

Nastroje sowietofilskie na Pokuciu. „Nowyj Czas“ z daty 30 marca stwierdza nawrót nastrojów sowietofilskich na Pokuciu, gdzie ośrodkiem tego ruchu jest redagowany przez niejakiego Hołuba, rzekomo b. powstańca antybolszewickiego „Holos Pokuttia“. W r. 1934 organ ten zajmował stanowisko wrogie komunizmowi. Jednocześnie p. Hołub zabiegał o przyjęcie go do U. S. R. P., co mu się jednak nie udało, gdyż centralny komitet stronnictwa powziął wątpliwości co do jego osoby. Wówczas „Hołos Pokuttia“ raptem zmienił front i, pod pozorem „radykalnej opozycji“, szerzy nastroje probolszewickie. Komunizujący charakter ma również rozpowszechniany na Pokuciu miesięcznik literacki „Zerkało“, stojący na beznadziejnie niskim poziomie oraz bibljoteka popularna „Hołosu Pokuttia“, której ostatni zeszyt pod tyt. „Kruty“ lży młodzież ukraińską, poległą w bitwie pod Krutami w r. 1918. „Nowyj Czas“ jest zdania, że uświadomienie wsi pokuckiej postąpiło tak daleko, że agitacja sowietofilska nie przedstawia już obecnie groźnego niebezpieczeństwa. Jednakże organizacje ukraińskie Pokucia winny się zastanowić nad skutecznemi sposobami kontrakcji.

O poziom plemiki prasowej. „Meta“ z daty 29 marca w artykule wstępnym występuje przeciwko metodom polemiki, które rozpanoszyły się w ostatnim czasie w prasie ukraińskiej, wskazując na szkodę, wyrządzaną sprawie ukraińskiej przez artykuły o tak niskim poziomie, jak drukowane ostatnio „Meta“ podkreśla, że np. „Wiek Nowy“ jest zachwycony rewelacjami red. Palijiwa i wykorzystuje je dla demagogicznych wystąpień. Tygodnik kończy oświadczenie, że społeczeństwo ukraińskie ma prawo żądać od swych przywódców, by w pismach swoich respektowali bodaj najbardziej podstawowe zasady etyki chrześcijańskiej i przyzwoitości obywatelskiej.

Przed walnem zebraniem Sojuzu Ukrainek. „Żinka“ z dn. 15. III. w artykule wstępnym, omawia sytuację Sojuzu Ukrainek przed walnem zebraniem, które odbędzie się dn. 2 kwiet-

nia. Artykuł podkreśla z jednej strony ciężką sytuację materjalną stowarzyszenia, a z drugiej niesprzyjające warunki zewnętrzne, skomplikowane, zdaniem autorki artykułu, przez „nagankę“ prowadzoną przeciwko Sojuzowi Ukrainek przez „Diło“. Artykuł nawołuje kobiety ukraińskie do przeciwstawienie się tym atakom przez skonsolidowanie swych sił. W tem jedynie widzi „Żinka“ drogę do zwycięstwa.

„Tryzub“ o wypowiedzeniu przez Niemcy traktatu lecarneńskiego. Organ rządu emigracyjnego U. N. R. w artykule wstępnym omawia sytuację polityczną po wypowiedzeniu traktatu locarneńskiego przez Niemcy i pisze: „Wojna w Europie nie nastąpiła. Ale, jak miecz Damoklesa wisi nadal to niebezpieczeństwo nad Moskwą i grozi wielkim ciosem komunizmowi światowemu i rozbiorem Rosji Sowieckiej. A ujarzmionym narodom daje nadzieje na odzyskanie wolności, na odbudowę państw narodowych i niepodległościowych“.

Ze świata i z kraju

PRZEKŁAD LITURGJI NA JĘZYK UKRAIŃSKI.

W wydawnictwie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie ukazał się, jako pierwszy zeszyt serji przekładów Pisma Świętego i tekstów liturgicznych, przekład liturgji Św. Jana Złotoustego. Przekład ten, jak w swoim czasie donosiliśmy; zatwierdzony został przez Komisję dla spraw przekładu Pisma Św. i ksiąg liturgicznych przy Ukraińskim Instytucie Naukowym, pod przewodnictwem J. E. Metropolity Dionizego. (WU).

UKRAIŃCY WOBEC USTAWY MLECZARSKIEJ.

Dnia 26 mraca podczas dyskusji nad projektem ustawy mleczarskiej na plenarnem posiedzeniu Senatu zabrał głos sen. Julan Pawłykowśkyj, oświadczając, że zorganizowane mleczarstwo nie potrzebuje dodatkowej kontroli, która tylko powiększa koszty administracji. Mówca twierdzi, że mleczernie ukraińskie są w ostatnim czasie szykanowane przez starostów, którzy pośpiesznie organizują „monopolistyczne mleczarnie“ polskie. Sen. Pawłykowśkyj zgłosił poprawkę do artykułu 10 ustawy tej treści, że w razie przychylnej opinji Związku Rewizyjnego Izba Rolnicza obowiązana jest wpisać mleczarnię do rejestru. Minister Poniatowski wypowiedział się przeciwko tej poprawce, która została odrzucona (WU).

ZAŁOŻENIE UKRAIŃSKIEJ SPÓŁKI PRZEMYSŁU NAFTOWEGO.

Dnia 14 marca odbyło się w Centrobanku we Lwowie zebranie konstytucyjne spółki z ograniczoną odpowiedzialnością „Ukraińskyj Naftowyj Promysł“ z kapitałem zakładowym wysokości 100.000 zł., który został tegoż dnia całkowicie wpłacony. Do Rady Nadzorczej wybrani zostali dyrektor naczelny Centrosojuzu Juljan Szparowycz, dyrektor Centrobanku S. Kuzyk, inż. Andrij Palij, naczelny dyrektor Masłosojuzu i inni. Dyrekcja spółki mianowana została w składzie dyrektora Ziemskiego Banku Hipotecznego Pawła Krywuckiego, oraz Jewhena Czuczmana. Nowa spółka została już zarejestrowana i przystąpiła do pracy, zadatkując szereg terenów naftowych. (WU).

NOWE PISMO.

Ukazał się pierwszy numer nowego tygodnika p. t. „*Nowa Doba*“, wychodzącego w Łucku pod redakcją W. Ostrowśkiego, który jednocześnie redaguje miesięcznik literacko - naukowy „Nasz Swit“.

„Nowa Doba“ — czytamy m. in. w artykule redakcyjnym — jest ściśle związana z ukraińskiemi masami rolniczemi, jest wyrazicielem ich nastrojów, oczekiwań i dążeń. Odrzucając, jako środek walki o swe prawa, niewybredną demagogję i różne wybryki osób niepowołanych i nieodpowiedzialnych, „Nowa Doba“, ma na uwadzie i moralne ozdrowienie społeczeństwa ukraińskiego, zwłaszcza młodzieży“. W imię godnej i rzeczowej obrony praw społeczeństwa ukraińskiego, pismo nawołuje do konsolidacji wszystkich zdrowych sił tego społeczeństwa.

Treść pisma dosyć urozmaicona, wykracza poza ramy ciasnego regjonalizmu.

WYZNACZENIE TERMINU ROZPRAWY APELACYJNEJ W PROCESIE O ZABÓJSTWO Ś. P. MIN. PIERACKIEGO.

Dnia 28 b. m. obrońcy w procesie Bandery i tow. otrzymali zawiadomienie z warszawskiego Sądu Apelacyjnego, że rozprawa apelacyjna została wyznaczona na dzień 27 kwietnia.

TYMCZASOWY KIEROWNIK ADMINISTRATURY APOSTOLSKIEJ DLA ŁEMKOWSZCZYZNY.

Do czasu nominacji nowego administratora apostolskiego dla Łemkowszczyzny kierownictwo administraturą objął kanclerz ks. proposzcz Polańśkyj.

Prosimy o uregulowanie zaległości i o wpłacenie prenumeraty na II kwartał r. b.

TREŚĆ: Dwory polskie. — **O. Borowiecki**: Jana Szczęsnego Herburta „Zdanie o Narodzie Ruskim“. — Nowa ofenzywa sowiecka. — **J. Kapuściński**: Prawda w oczy. — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA“, N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.